Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 42 WARSZAWA, 15 PAŹDZIERNIKA 1927 R. ROK XIV.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

Trzeba tylko chcieć!

Wśród wielu książek jest książka napisana przez Samuela Smiles'a p. t. „Pomoc własna“. Nicią przewodnią tej książki jest wzbudzenie w czytelnikach wiary we własne siły duchowe. Olbrzymia zaś ilość przykładów z życia zaczerpniętych niezbicie dowodzi, że tylko własny wysiłek może ukształtować duszę, serce i rozum człowieka.

Szkoła jest tylko środkiem pomocniczym. Ale ani szkoła, ani setki nauczycieli niczego nie zdziałają dla rozwoju człowieczego, jeżeli ucznia nie stać na własny wysiłek.

Uczeń dzięki wrodzonym swym zdolnościom może nawet opanować wszystką wiedzę podawaną mu przez szkołę, może nawet posiąść wszystkie dyplomy, tytuły naukowe, mimo to może być dla życia martwym, jeżeli tej wiedzy wysiłkiem własnym w sobie nie przetrawił i czynami nie ugruntował.

I naodwrót: ktoś, kto nawet szkoły nie widział, jeżeli zapragnie posiąść wyższy stopień wiedzy i rozwoju duchowego i jeżeli zdobędzie się na mocną wolę i upór — tam znajdzie sposoby do osiągnięcia tego celu i gdy osiągnie, stanie się człowiekiem czynu, stanie się twórcą życia.

Dlatego też powstaje i rozwija się kierunek wychowawczy polegający nie na tem, aby dawać wychowankowi do opanowania materjał naukowy w formie gotowej i już skończonej, ale tylko na zainteresowywaniu wychowanka różnemi zagadnieniami z jednoczesnem nastawieniem, aby wychowanek dane zagadnienia rozwiązywał własną mocą myślową.

Metoda taka jest słuszna i dzięki niej z zakładów naukowych mogą wyjść ludzie w przyszłem swem działaniu samodzielni i za poczynania swe odpowiedzialni.

W pracy wychowawczej pozaszkolnej, metoda rozbudzania w młodzieży zainteresowań i rozwiązywania ich tylko własną mocą — najżywiej uwydatniła się w naszej organizacji. To też nic dziwnego, że często notujemy czyny zbiorowe i jednostkowe, które czynami się stały tylko dzięki temu, że w twórcach ich powstała niezłomna wola i twardy upór w działaniu. Cały dorobek młodzieży skupionej w Związku — to własny samodzielny czyn młodego pokolenia wsi.

Ostatnio mamy do zanotowania przykład, którymby i Samuel Smiles nie pogardził, pisząc swoje dzieło „Pomoc własna“.

Oto w początkach 1926 r. Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich przy Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach ogłosił konkurs na monograficzne opracowanie stosunków społeczno-gospodarczych wsi polskiej, ze specjalnem uwzględnieniem stosunków rolniczych. Do konkursu tego stanęło pięciu ludzi, a między niemi znalazł się kol. Wincenty Gortat, z Góry Bałdrzychowskiej w powiecie Łęczyckim. Któż to jest kol. Gortat? Ot, zwykły członek tamtejszego Koła Młodzieży Wiejskiej — i pozatem nic więcej. Chyba tylko...

Właśnie jest owo „tylko"!

Tylko to, że — pracując w Kole Młodzieży Wiejskiej — zdobył się na silną wolę i na upór w pracy nad własnym rozwojem duchowym. Nie zrażał się tem, że nie ma wygodnego stołu ani też dość jasnego oświetlenia, ale zwykłą kopcącą lampę. Nie przeszkadzało mu i to, że po całodziennej ciężkiej pracy w gospodarstwie nieraz bolały go kości. Nie zrażało go i to, że najbliżsi z rodziny niekiedy może zbyt ostre słowa wymówki mu czynili. Ani nawet i to, gdy ktoś z dalszych lub bliższych sąsiadów się pośmiewywał i zgryźliwe słowo rzucał. Kolega Wicek się uparł i czytał i notatki sobie robił, referaty opracowywał, aby je później na zebraniach Koła wygłaszać. Przed kilku laty jeden z takich referatów—„O wyprawach do bieguna północnego" przysłał do nas, abyśmy go przejrzeli i uwagi swe poczynili. A potem rozejrzał się szerzej i w życie swoje własne i w życie ogółu wniknął głębiej. Począł więc przysyłać nam do redakcji swoje uwagi i myśli. I odtąd zaczęły się ukazywać w „Siewie" jego artykuły pełne rozumnych uwag i wskazań, oraz wniosków praktycznych. A gdy powstał Wiejski Uniwersytet w Szycach — pojechał tam, aby myśli swe pogłębić i dalej rozwijać. Zaś w roku ubiegłym, gdy został ogłoszony wspomniany wyżej konkurs, zabrał się do pracy. W warunkach bardzo trudnych, opracował monografję. Zaś w dniu 30 czerwca r. b. sąd konkursowy z pięciu nadesłanych prac, wyróżnił trzy, w tem praca kol. Gortata zyskała drugą nagrodę konkursową. A więc żywy przykład do czego można dojść własnym wysiłkiem, własną wolą i mocą wewnętrzną. Pracę kol. Gortata właściwiej jeszcze ocenimy, gdy powiemy, że pozostali dwaj autorowie posiadają tytuły naukowe: jeden z nich to inżynier agronomji, drugi profesor gimnazjalny.

A teraz na zakończenie parę przykładów, mówiących do czego może doprowadzić silna wola. Przykłady wzięte z życia ludzi ociemniałych. I tak: W Niemczech w mieście Regensburgu w tamtejszej katedrze na jednym z grobów widnieje napis: „Tu spoczywa Sshönberg, (Szenberg), który, choć pozbawiony zupełnie światła obu oczu, jako filozof w piersi nosił tysiące oczu". Któż to był? Był to człowiek, który oślepł zupełnie w trzecim roku życia. Zatem pracę miał niezmiernie utrudnioną. Mimo to, wysiłkiem woli i siły wewnętrznej doszedł do tego, że został profesorem filozofji na uniwersytecie.

Albo znowóż inny ślepiec w Szwajcarji zajmował się pszczelnictwem. Jako ślepiec, poznał dokładnie sposób życia pszczół i on pierwszy zrobił odkrycie, że zapładnianie „królowej" czyli matki pszczelnej, dokonywa się nie w ulu, lecz w przestworzach.

Historja także zna i ślepca rzeźbiarza. Był nim francuz. Zasłynął on jako rzeźbiarz świata zwierzęcego.

Albo znowóż pewien ślepiec z pochodzenia Węgier wynalazł maszynę do wiercenia studzien, a na starość utrzymywał się jako zegarmistrz.

To są przykłady zbyt daleko idące, ale jakżeż wymowne i przekonywujące nas, że wprost niewiarygodnych rzeczy można dokonać gdy się siłą woli skupi wszystkie władze duchowe i gorąco zapragnie osiągnięcia tego czy innego celu. W duszach swych nosimy utajone siły tworzenia — nie trzeba ich tylko usypiać, ale budzić i rozniecać — trzeba chcieć!

Najłatwiej się na to zdobyć w młodości.

Józef Niećko.

Gromadzenie oszczędności przez młodzież wiejską.

Uwagi ogólne.

W r. 1926 na łamach „Siewu" był zamieszczony artykuł o potrzebie oszczędności, który wywarł w śród czytelników „Siewu" i członków Kół Młodzieży Wiejskiej duże zainteresowanie. Temat powyższy omawiano na zebraniach Kół, poczem nadesłano wiele listów z uwagami, z których niektóre drukowano w „Siewie".

W każdym liście zakończenie brzmiało: Akcja oszczędnościowa, jest ważna, zabierajmy się do dzieła!

Zaś niektóre z Kół zaczęły zgłaszać się po regulaminy i wskazówki organizowania akcji oszczędnościowej. Niektóre Koła, naprzykład na Wołyniu, same przystąpiły do opracowywania regulaminów Kas Oszczędności i wzorów potrzebnych do tego książek rachunkowych. Jednem słowem od słów zaczęto przystępować do czynu, co dowodzi dużego zrozumienia znaczenia idei oszczędności i chęć praktycznego realizowania jej na terenie Kół.

A więc wszystko przemawia za tem, iż do akcji krzewienia oszczędności należy w Kołach Młodzieży przystąpić z całą energją, a niewątpliwie osiągnie się pożądany rezultat. Ze względu na oddźwięk zainicjowanego projektu, sądzę, iż sprawę oszczędności należy omówić szerzej i wreszcie stworzyć odpowiednie ramy organizacyjne. Zanim do tego przystąpimy, pozwolę sobie w streszczeniu przypomnieć te myśli, które zawierał artykuł, o którym mowa na wstępie.

Oszczędność jest podstawą dobrobytu tak poszczególnych jednostek i rodzin, jak i całych społeczeństw. Naród, który umie zdobyć dobrobyt, ten z łatwością osiąga wysoką oświatę i kulturę. Ubóstwo nie pobudza myśli ludzkiej do pracy twórczej, raczej pcha ludzi najczęściej do rozpaczy.

Gdy polska wieś osiągnie dobrobyt, postęp pójdzie szybkiemi krokami.

Mówi się i niewątpliwie słusznie, że „oświata ludu dokona cudu". Twierdzenie to będzie tylko frazesem, jeżeli na prowadzenie pracy oświatowej nie będzie środków materjalnych.

Na oświatę podstawową, szkolnictwo powszechne, średnie i wyższe, na szkoły i kursy zawodowe, środki dostawać winno państwo i samorządy z podatków pobranych od ludności, natomiast na oświatę pozaszkolną, na urządzenia kulturalne wsi, na ożywienie gospodarcze warsztatów rolnych, środki zdobyć trzeba przedewszystkiem drogą samopomocy.

Wojna światowa i następstwo jej — spadek obiegowych znaków pieniężnych, przyczyniły się do zniszczenia oszczędności ciułanych przez ludność.

W okresie spadku wartości pieniądza, zmysł oszczędności polegał na uciekaniu od pieniądza i lokowania go w towarach. Nauczono się wydawać... Nie nawrócono jeszcze do oszczędzania, ku czemu są już dość korzystne warunki.

To też wieś nie posiada własnych rezerw gotówkowych, a to odbija się na możliwości podjęcia szerszych poczynań gospodarczych tak poszczególnych jednostek jak i całych gromad wiejskich.

Czas najwyższy przystąpić w każdej wsi do zachęcania ludności do składania chociażby najdrobniejszych kwot, z których powstaną setki miljonów.

Ziarnko do ziarnka, grosz do grosza, oto hasła, które znaleźć powinny jaknajliczniejszych zwolenników, a szczególniej wśród tych, którzy są przyszłością narodu, to jest wśród młodzieży wiejskiej.

Czynną pracę w kierunku krzewienia zasad oszczędności rozpocząć winny Koła Młodzieży ze swoją Centralą na czele.

Dr. Franciszek Stefczyk, twórca rolniczych kas spółdzielczych w Polsce, przywiązywał wielką wagę do krzewienia idei oszczędności i przyuczania do tej cnoty zwłaszcza młodzież wiejską.

We wskazaniach swoich dla Zarządów Kas Spółdzielczych, Dr. Stefczyk radzi: *wydobywać i gromadzić oszczędności, budzić i krzewić zamiłowanie oszczędności, aby się stało cnotą, przyzwyczajeniem i moralną potrzebą ludności. Trzeba pamiętać o tem i wpoić w ludność tę świadomość, że źródłem oszczędności jest ubóstwo, a nie zamożność. Oszczędność poczyna się w ubóstwie i jest cnotą narodów niezamożnych a dzielnych, które pracą i oszczędnością chcą się stać zamożnemi i silnemi.*

Nie tem naród bogaci się i nie tem potężnieje, że oszczędzają zamiast wydawać ci, którzy mają duże dochody, lecz temi drobnemi ale licznemi oszczędnościami, na które stać prawie każdego albo przynajmniej bardzo wielu i do których wcześnie za młodu można przywykać.

Skromnych dochodów i zarobków, z których mogą płynąć drobne oszczędności, znajduje się w kraju naszym więcej, aniżeli się zwykle z pozoru sądzi.

Pozatem mówi dr. Stefczyk:

Najcenniejszemi są te oszczędności, które pochodzą z pracy produkcyjnej. Prawda, że te dochody idą w przeważnej części na pokrycie domowych i gospodarskich wydatków. Ale ileż to grosza idzie na marne, na niekonieczne wydatki dlatego, że ludność nie ma sposobności i zachęty do oszczędzania i składania zaoszczędzonego grosza, a zatem grosze te nieproduktywnie wydaje.

Dr. Stefczyk, radzi krzewić zamiłowanie oszczędności żywem słowem przy najrozmaitszych sposobnościach, na zebraniach oświatowych i ekonomicznych, w pogadankach towarzyskich, w szkole i kościele, lub przez osobistą zachętę i przekonywanie, a dalej drogą propagandy broszur oraz przez organizacje groszowych kas oszczędności.

A wreszcie — twierdzi Dr. Stefczyk, — że *gdy rozbudzone zostanie zamiłowanie do oszczędności i odkładania ich, tam sprawa ta dźwiga się później własną siłą. Najtrudniej bowiem odłożyć pierwszą oszczędność, która potem pociąga łatwo za sobą dalsze oszczędności. Kto się na nie zdobywa, czyni jak rolnik, który z plonów swoich najmniejsze ziarno kryje w żyznej glebie, aby rosło i nowe wydawało plony, które są jego nadzieją i zadatkiem jego lepszej przyszłości.*

A gdy się na wsi znajdzie kilka takich, co weszli na drogę oszczędności pod wpływem zachęty do oszczędzania, to potem inni idą w ślad za nimi, czując to i rozumiejąc, że ci co oszczędzają zyskują przez to tak na majątku, jak i na dobrej u ludzi sławie.

Wskazania Dr. Stefczyka podjąć winna, realizując je w życie praktyczne, przedewszystkiem młodzież rolnicza.

Idea oszczędności posiada dla młodzieży nietylko olbrzymie znaczenie ekonomiczne, lecz również i moralne. Kto oszczędza, ten umie pokonać w sobie wiele słabości do wydawania pieniędzy przy lada okazji na nieprodukcyjne, a nieraz nawet szkodliwe cele, — zamiast odłożyć je, bądź to na kształcenie się, bądź też na inne potrzeby związane z zabezpieczeniem sobie przyszłości.

Dr. Stefczyk o stronie moralnej oszczędza-

nia mówi, iż oszczędność czyni ludzkość dzielniejszą, kształci wolę, uczy wstrzemięźliwości i przezorności. Oszczędzać, to znaczy wysiłkiem woli zwalczać pokusy, to znaczy rozsądkiem miarkować swoje postępowanie, to znaczy nietylko widzieć to, co się dzieje, ale mieć także oczy otwarte na przyszłość i pamiętać o jutrze. Przez oszczędność rośnie tedy siła i hart moralny narodu, a to znaczy więcej nawet, niż zamożność.

Albin Zacharski.

Tkacze w Roczdel.

Zapoznając się z ruchem spółdzielczym, z konieczności wypada nam poznać się z pierwszą spółdzielnią, która dała początek całemu temu ruchowi. Powstała ona w miasteczku Roczdel pod Menczesterem w okrągu przemysłowym Anglji.

Należy zaznaczyć, że i przedtem powstawały liczne spółdzielnie, lecz w próbie ogniowej życia codziennego nie wytrzymywały i upadały.

Roczdalskie Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów, taką nazwę nosiła ta spółdzielnia, założyło 28 prostych tkaczy w roku



Pierwsi założyciele Roczdalskiego Stowarzyszenia Sprawiedliwych Pionierów. Po środku siedzi inicjator, Karol Howarth.

1844 i utrzymało się ono dzięki zasadom, na jakich je oparto.

Poznajmyż te zasady. Oto są one:

1. **Sprzedaż odbywa się jedynie za gotówkę.** Usuwając sprzedaż na kredyt, tkacze nasi pragnęli wyzwolić ludzi z upokarzającej zawisłości od kupca. Pragnęli, aby ludzie potrzeby swoje dostosowywali ściśle do ociąganych dochodów, aby, mając otwarty kredyt, nie żyli nad stan, a później—nie mogąc natychmiast zapłacić długów, nie brali towarów złych i takich jakie im z łaski kupiec wepchnie.

2. **Sprzedaż odbywa się po cenach rynkowych. Otrzymany dochód zwraca się członkom proporcjonalnie do zakupów.** Wiemy doskonale, że, kupując hurtowo w fabryce lub młynie, otrzymujemy ceny niższe. Jeżeli teraz sprzedawać będziemy po cenach wyższych, rynkowych, powstanie przy tem dochód. Sprawiedliwi Pionierzy postanowili, aby po skończonem roku obrachunkowym, każdy z członków, który wykaże ile przyczynił się do utworzenia tego zysku — dochodu, otrzymał część jego, proporcjonalnie do swych zakupów.

3. **Część dochodu — nadwyżki idzie na kapitał społeczny, niepodzielny.**

Gdyby spółdzielnia zwróciła swym członkom całą nadwyżkę, cały dochód, osiągnięty w ciągu roku, posiadałaby stale ten kapitał, z jakim ją założono, nie rozwijałaby się wcale. Słuszną jest rzeczą, gdy część nadwyżki, osiągniętej z obrotów handlowych, zatrzymany w spółdzielni jako fundusz społeczny, na wspólną, niepodzielną własność wszystkich członków do dalszego użytkowania.

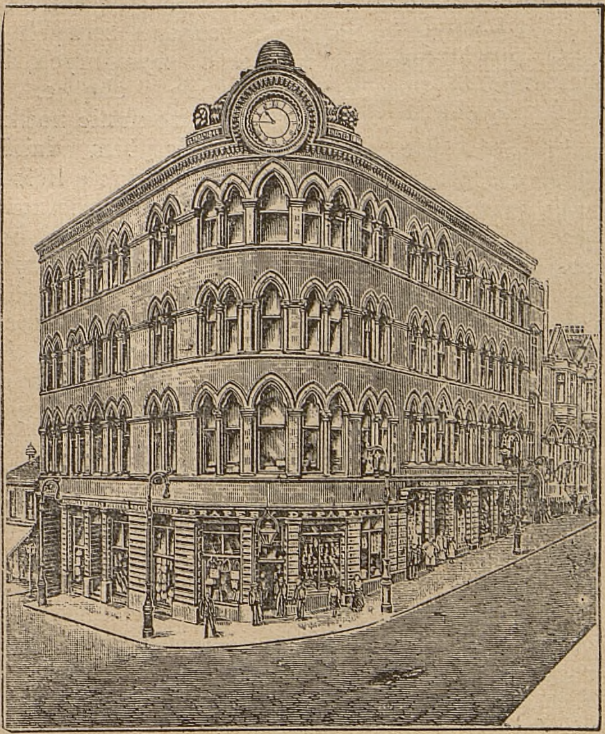
4. **Część nadwyżki idzie na cele oświatowe.**

Gdy spółdzielnia jest gospodarczo dobrze postawiona, już pora myśleć o działalności społeczno - oświatowej. Należy zaspakajać prócz gospodarczych, także i kulturalne potrzeby członków. Bibljoteka, czytelnia, kolonje da dzieci, kursy dla członków i pracowników — oto sposoby tej pracy. Poznajmy teraz zarys historji tej pierwszej spółdzielni spożywców.

Było to w czasie wielkiego kryzysu przemysłowego, tysiące robotników zostało bez pracy, a głód i chłód zaglądały do izb. Na jednem zebraniu radzono nad polepszeniem doli. I oto wystąpił tkacz nazwiskiem **Karol Howarth** i zaproponował założenie sklepu spółdzielczego, aby — **oszczędzając przez wydatki** w myśl zasad później ułożonych, wydostać się z nędzy i podnieść się na wyższy poziom życia społecznego.



Budynek, w którym mieścił się sklep i biuro Pionierów Roczdaskich, w pierwszych latach po założeniu.



Gmach, w którym obecnie mieszczą się różne instytucje Roczdalskiego Stowarzyszenia Sprawiedliwych Pionierów.

Pionierzy nasi, z zawodu prości tkacze, przez rok cały składali drobne pensy na kwotę 28 funtów angielskich (po 43 złote) z jaką mogli rozpocząć działalność. Otwarto sklep w dniu o najdłuższej nocy, 21 grudnia 1844 roku, jakby w chwili przesilenia dobrego ze złem. Cały majątek przywoził jeden z członków zarządu w taczkach, sklep otwierano raz na tydzień.

Ale idea jest słuszna, bo, po roku spółdzielnia liczy 80 członków. Odtąd istnienie spółdzielni jest zapewnione.

Od 1844 do 1912 roku towarów sprzedano za 14 i pół miljona funtów, kwota dochodu wyraża się sumą 2.375.274 funtów. Obecnie spółdzielnia ma 5-cio piętrowy dom z salą na 2000 osób, bibljotekę, liczącą 20.000 tomów książek, prowadzi kursy, czytelnie, własne liczne sklepy, magazyny, piekarnie i fabryki.

2.375 tysięcy funtów zaoszczędzonej i zwróconej członkom krwawicy, dostarczenie za 14 miljonów zdrowych produktów, podniesienie stopy materjalnej i kulturalnej, rozpowszechnianie oświaty i nauki — oto jak wygląda idea sprawiedliwych Pionierów w zastosowaniu życiowem.

Wielka ta idea, rzucona przez Karola Howartha, przeżyła go, nie zginęła, rozszerza się dalej po całym świecie, niema dziś kraju, gdzieby jakiejś formy spółdzielczości nie było.

A wszystko w szlachtenem umiłowaniu prawdy i wolności, braterstwa i sprawiedliwości społecznej, w dążeniu do lepszego Jutra!

K. H.

Po radosnej pracy.

Każdy dobry gospodarz, pracując i zabiegając rok cały, ma w myślach swoich nietylko dążenie do jakiego bądź przetrwania, lecz przedewszystkiem stara się usilnie, by całoroczna praca jego jakiś ślad trwały zostawiła, czyli dała pewien dorobek.

Gdybyśmy teraz naszą gromadę związkową przyrównali do gospodarza, który na wsiach naszych gospodaruje — śmiało możemy powiedzieć, iż praca nasza za ubiegłe lato nie minęła bezpożytecznie, a naszym plonem, naszym dorobkiem rozszerzającym granicę związkowych posiadłości są między innemi konkursy sekcyj rolnych Kół Młodzieży. Ileż rozmachu, ile myśli i starań włożyli wnie kółkowicze! Przedtem jakże często bywało, że te czy inną pracę w ojcowskiem gospodarstwie kol. Stach czy kol. Zosia wykonywali machinalnie, bezmyślnie, pracowali ot tak, byle jakoś, a najprędzej. Czyż o celowości i umiejętności myślał kto? Wprost czasu na myśli takie nie było—a głowa zajęta weselem Stasi, narzeczonym Jasi—czy plotkami Weroni i Marysi. Czas wiosenny, niby na większe utrapienie dla wszystkich, przyniósł „modę" nową — zapoczątkowanie prac konkursowych sekcji rolnej! Wartoby zacząć, bo to i „Siew" tyle pisał o tem i w Kole przewodniczący sekcji wciąż o tem mówi i przypomina — a przytem co, czy to my najgorsi w naszem Kole! Pracujmy więc!

W krótkim czasie przyjechał instruktor z Centrali czy Okręgu, wytłumaczył dopomógł i wszyscy prawie jedni z przekonania—widząc dobry przykład, inni zaczęli pracować i przemyśliwać i głowę sobie łamać, boć wstyd być ostatnim.

Coprawda—to złość człowieka nieraz brała! Ile to razy gdyś zdaleka zobaczył Jaśka i Hankę, ilustratorów prac konkursowych, skręcałeś nagle z drogi, choćbyś się do najmilszej koleżanki wybrał — by jeszcze sprawdzić, czy korytko czyste prosiaka, czy w ogródku nie ma nieładu i t. d. A już najgorzej czuliśmy się — bo aż serce biło, kiedy ten warszawski lustrator miał przyjechać. Nie taki jednak djabeł straszny, jak go malują — i z nim dawało się uporać. Więc nabierałeś coraz większej pewności „że nie święci garnki lepią", lecz i ty możesz umieć wiele jeśli tylko chcesz umieć. Mijał czas. Zaraz po żniwach miał się odbyć zjazd młodzieży w szkole roiniczej. Jechać — jechałbyś z kolegami — cóż kiedy kawał drogi; na podróż kil-

ka złotych potrzeba — a tu niema, a w domu nie dadzą, bo wydatków mają niemało. Zachodzisz w głowę — i spostrzegasz, że kapusta wczesna, którą wsadziłeś na konkurs, a mając więcej rozsady przysadziłeś jeszcze obok — jest już tak duża, że można wieźć na targ. Korzysta więc Stach z okazji, że na targ jechał, zabiera „kopę“ kapusty, — sprzedaje — i pewnym jest, że będzie na zjeździe.

Dożynki w Spale. Czy trzeba było kogoś namawiać, by jechał? Nie! Krępowało tylko to, że trzeba mieć — a nie ma się pieniądzy. Wobec braku pieniędzy i niemożności ich zdobycia, wielu mimo najszczerszych chęci, na dożynkach być nie mogło. Śmiał się z takich nasz Stefek, który dzięki temu mógł jechać do Spały, że wyhodował i mógł sprzedać ze swego ogródka sporo ogórków i pomidorów. — Ten i ów zaczął pokpiwać ze Stefka, że na pomidorach i ogórkach jechał na dożynki — ucichli jednak, gdy Stefek oświadczył, że po tem wszystkiem, co posiada w swym ogródku może jechać nawet nie na dożynki, ale choćby do Szyc na zimę, albo do szkoły rolniczej.

Daleko jeszcze było do ukończenia konkursu, a już Stefkowi nasunęły się myśli o Szycach, czy szkole rolniczej. I nie wątpicie chyba, że wobec wyników, jakie zwiększą się jeszcze przyznaną nagrodą — niejeden Stefek czy Zosia konkursom sekcyj rolnych zawdzięczać będą możność dalszej nauki—chociaż sama nauka oraz doświadczenie zdobywane tylko przy pracy konkursowej, również dla wielu kolegów i koleżanek posiada wartość niezwykle cenną — bo wynikiem własnym zdobytą. Weźmy chociażby konkurs wychowu świń. Toć nawet uczniowie szkoły rolniczej po powrocie do domu nie uważają za wskazane tej sprawy mieć na uwadze, choć wiadomo, że wychów świń na wsi odbywa się zupełnie nieracjonalnie i wobec tego zbyt kosztownie. Jeśli więc nasze konkursy potrafiły znaleść 100 chętnych, którzy zaczeli hodowlę na racjonalnej kalkulacji i obserwacji opartą — możemy być pewni, że praktyczne zastosowanie naszych wymagań w wielu wsiach i gospodarstwach nie pójdzie w zapomnienie, lecz przyczyni się do rozwoju stu ognisk hodowlanych, które oddziaływać będą korzystnie na sąsiadów i okolice. Podobnie z wychowem kur. Ileż propagandy piśmiennej a nawet słownej trzebaby żeby zachęcić kobiety do wychowu kur rasowych. Tymczasem praca koleżanek, które dzięki konkursowi w Kole wychowały kury, które już po czterech miesiącach niosą jaja, wywarła na wszystkich gospodyniach wielkie wrażenie i dziś jedna przez drugą zabiega, by jakoś zapewnić dla siebie u Heli czy Kasi pod wiosnę jaja wylęgowe od tych „nowych“ kur. I znów praca Koła pokazała swą wartość, znów przyczyniła się do stworzenia nowych ognisk hodowlanych, napewno żywotnych, bo prowadzonych przez siły młode i chętne. A wiemy już z wielu przykładów, że nanic nauka, jeśli chęci niema do pracy. Przytem dzisiaj jeszcze nauka należy najczęściej do tych, którzy mają pieniądze. Chęci same a nawet zdolności ginęły i marnowały się na wsi najczęściej bez pożytku. Pracą w sekcji rolnej, pracą w naszych konkursach mamy możność zdobycia, chociaż w części potrzebnej nauki, mamy okazję do wykazania naszej zdolności, naszej chęci i wytrwałości w pracy — w tej pracy, która od małego zacząwszy i idąc w kierunku naszych umiłowań, możemy rozwijać na coraz szerszą skalę — co nam pozwoli, jak naszemu Stefkowi, pomyśleć o szkole, o Szycach i t. d. Ciekawi nas też bardzo jak wypadnie w całości tegoroczny dorobek sekcyj rolnych naszego związku, chcemy wiedzieć o wynikach innych okolic. Przytem jednorocznemi wynikami niechcemy kończyć pracy — i żądamy, by praca rozpoczęta i tak się świetnie na wsi zapowiadająca — prowadzona była nadal systematycznie i stale przez Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej tem bardziej, że z wiosną liczba Kół i Okręgów, które prace konkursowe do swego programu wprowadzą —wzrośnie wielokrotnie.

W. Gortat.

Nad naszem morzem.

(Zakończenie).

Na półwyspie helskim zatrzymałem się na kilka dni we wsi Kuźnicy. Że znalazłem tu dach nad głową, to tylko dzięki temu, że spotkałem tu znajomych letników, którzy odnajmowali jedną izbę kaszubską za dość słoną cenę.

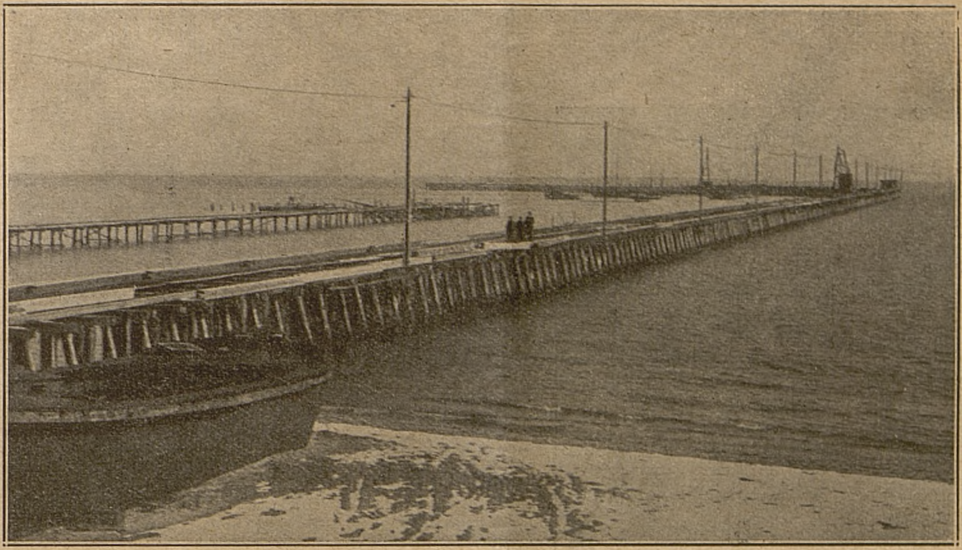
Tu pierwszy raz zażyłem kąpieli morskich, stąd też rozpocząłem wycieczki po urwistych brzegach Wielkiego Morza.

Z półwyspu udałem się pieszo na zachód ku niemieckiej granicy. Brzeg morski stawał się coraz bardziej urwisty i poszarpany przez fale. Droga była uciążliwa, ale dusza rwała się wciąż naprzód i naprzód uparcie, bo tam hen:

„na dali, na wielkiej dali,
gdzie wełny biją o burty,
kędy się dzioby okrętów
wrzynają w piersi odmętów,
gdzie Słońce łuną się pali
i pieśni o Chwale śpiewa,
*połyska blizna Rożewa...**)

---

*) J. Wilatowski: „Słowo o Morzu“.



Port w Gdyni w I fazie budowy.

Ku tej bliźnie rozewskiej spieszy się człowiekowi, bo radby corychlej spojrzeć stamtąd w oblicze pełnego Bałtyku. Gdyż Rozewie—to wyniosły cypel wybrzeża stromego, wygięty śmiało w morze i dźwigający na swym szczycie wielką latarnię morską. Latarnia na Rozewiu jest jedną z największych nad Bałtykiem, to też swym zbawczym światłem daleko sięga w ciemną otchłań morską i niesie pokrzepienie samotnym marynarzom.

Kiedym się po nieladajakim trudzie zjawił na wzgórzu Rozewia, pierwszem mojem pragnieniem było wedrzeć się czemprędzej na szczyt latarni. Wprowadził mię tam po krętych schodkach człek-starowina, tamtejszy latarnik. Znalazłem się na galeryjce i tu pofolgowałem swoim oczom.

Na lewo miałem rubieże Rzeczypospolitej, za którymi widniała już granica niemiecka — a przed sobą Bałtyk w całej potędze i krasie. Morze odwieczne! Uparcie walące w ziemski brzeg, jakby nas cierpliwości i wytrwania w pracy nauczyć chciało. Obraz nieskończoności i odwiecznego trwania. Świadek niezliczonych zmian w dziejach człowieka: odwiecznych borykań z przyrodą, wzajemnych walk i zaborów, tyranji człowieka nad człowiekiem, buntów i wyzwolin.

„Morze! jesteś od wieków,
jak dawniej, kiedy pieśń Greków
śpiewała ponad wodami
nieśmiertelnemi ustami —
tak teraz małe me serce
tętni w rozśpiewie dla Ciebie.
Dla Ciebie miłością bije,
gdy oczy widzą wód wstęgi,
błękit w bezmiarze Potęgi".)*

Po Rozewiu znalazłem się w Gdyni.

Któż o niej nie słyszał w przeciągu ostatnich paru lat? Przecież Gdynia — to wielka nadzieja Polski. Z małej osady rybackiej ma wyrosnąć na wielki światowy port Wolnej Polski. Ma spełniać to zadanie, jakie od wieków spełniał i nadal spełniać powinien Gdańsk.

To też Gdynia spieszy się do tych obowiązków. Rośnie, naprawdę, jak na drożdżach. Po kilku zaledwie latach jest już sporem miastem. A buduje się wciąż. Powstało wiele domów, willi, pałaców, hoteli. Wytycza się nowe wciąż ulice i zaprowadza nowoczesne urządzenia wielkomiejskie.

Samotne niedawno brzegi piaszczyste i wzgórza sąsiednie roją się dziś od skrzętnych budowniczych nowej przyszłości wybrzeża.

Oczkiem w głowie nietylko Gdyni, ale całej Polski jest jednak dźwigający się z niebytu nasz własny port morski. W roku 1930 ma być kompletnie wykończony i dostosowany do naszego wielkiego ruchu morskiego.

Tymczasem praca nad budową wre.

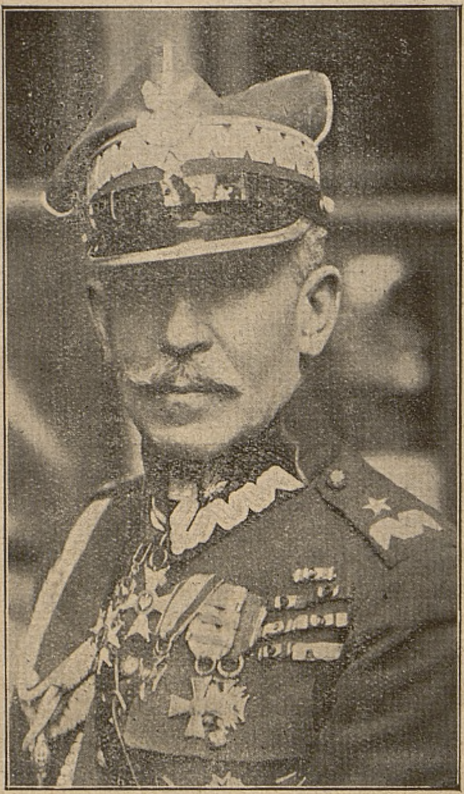
Jednak już dzisiaj zawijają do Gdyni okręty i zabierają w świat rozległy nasz węgiel i drzewo.

Dla sprawnej gospodarki nad wybrzeżem utworzono oddzielne starostwo morskie. A kieruje nim i gospodarzy tam obecnie znany miłośnik morza, gen. Marjusz Zaruski.

---

*) j. w.

Pociechą jednak największą dla polskiego oka są nasze okręty handlowe i buńczucznie stojące na kotwicy statki wojenne.



Generał Zaruski, starosta morski.

Nasi marynarze czują się tu wielkiemi panami — snać wiedzą, że Polska na nich miłośnie i z nadzieją patrzy.

To też z serca rwie się ku nim życzenie:

„Płyńcie na morza zwycięscy,
pod wielkiej chwały banderą,
błyskajcie na słońcu stalą,
kiedy się wody rozpalą tęczą!
Kiedy się chmury rozwieńczą,
Kiedy się fale rozhuczą
w pieśń potępieńczą".

Zaszczepiajcie cnoty morskie u Polaków, nie lękajcie się burz, lecz:

krzepko za liny ujmijcie,
gdy wełny huczą wam: „Drżyjcie"!
gdy wiatry świszczą wam: „Zguba"!,
gdy piany na burty bryzną,
płyńcie — jesteście Ojczyzną!
Wasze to polskie są ręce,
wasze to polskie są liny,
wasze to kotły huczące,
śrubą miażdżące
morskie głębiny".)*

Morze, podobnie jak i góry, tak przykuwa do siebie, że ze smutkiem myśli się o powrocie do głębi kraju.

Jedźcie tam, zwiedzajcie, ukochajcie nasze wody, rozszerzcie i Polskę w duszach!

A ty, Morze,

„bij wolne o brzegi,
nieś pieśń młodzieńczej radości,
krzep wiarą i hartuj ducha,
gój blizny,
to Młoda Polska Cię słucha,
— Morze — Nadziejo Ojczyzny!")*

W i s ł a w.

*) j. w.

Wychowanie fizyczne i sport

Trening jesienny.

GIMNASTYKA.

W poprzednim numerze „Siewu" pisałem o „biegach naprzełaj" jako o ćwiczeniu, dającem najwięcej korzyści w okresie jesiennym i zimowym.

Aby jednak otrzymać całość „zaprawy" lekkoatletycznej należy biegi naprzełaj uzupełnić g i m n a s t y k ą.

Uprawianie gimnastyki na wsi połączone jest z wieloma trudnościami, które łatwo jest pokonać mieszkańcom miast.

Najpoważniejszą przeszkodą jest brak odpowiedniej sali. Sala do gimnastyki powinna być dostatecznie duża, aby mogła pomieścić większą ilość ćwiczących, pozatem powinna być dosyć dobrze oświetlona i przewietrzona. Również konieczne jest, aby powietrze na takiej sali było dostatecznie ogrzane. Zupełnie zimne powietrze na sali ćwiczeń gimnastycznych może zaszkodzić ćwiczącym, a wykonanie niektórych ćwiczeń (zwinnościowych) całkowicie uniemożliwić. Wykonanie tych ćwiczeń bez dostatecznego rozgrzania się, może narazić ćwiczących na rozrywanie ścięgien Zdawałoby się, że znalezienie na wsi sali, odpowiadającej wszystkim powyższym warunkom nie jest wcale łatwe.

Ale jak to mówią: „dla chcącego niema nic trudnego".

Warunkom powyższym odpowiadać może każda sala szkolna.

Po usunięciu z niej ławek jest dosyć obszerna — zawsze jest dostatecznie widna, przez otwarcie okien uzyskamy odpowiednią ilość powietrza. Jeżeli zaś sala taka jest normalnie opalana, to właśnie po otwarciu okien uzyskamy taką ciepłotę, która pozwoli nam bez najmniejszej szkody dla zdrowia uprawiać wszystkie ćwiczenia gimnastyczne.

Oczywiście, aby z sali szkolnej korzystać, jako z sali gimnastycznej trzeba pokonać jeszcze przeszkody. Tam, gdzie nauczyciel pracuje w Kole Młodzieży Wiejskiej—a jest to w większości szkół — przeszkody te będą bardzo małe. Nauczyciel w tym wypadku napewno chętnie się zgodzi, aby raz czy dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych sala szkolna została zamieniona na salę gimnastyczną. Wyniesienie lub zgrupowanie ławek pod ścianami łatwo uskutecznią ćwiczący. Oprócz tego należy podłogę starannie zamieść i pootwierać okna — i sala do gimnastyki gotowa.

Jeżeli nauczyciel nie pracuje w Kole Młodzieży, to naturalnie sprawa będzie trudniejsza nieco, ale z pewnością mało będzie takich nauczycieli, którzyby nie zgodzili się na oddanie sali szkolnej na ćwiczenia gimnastyczne dla młodzieży.

Ale jest jeszcze wielka ilość takich wsi, gdzie niema szkoły. Co robić w takim wypadku?

W tym wypadku członkowie Koła, istniejącego w takiej wsi, chcący ćwiczyć, musieliby pokonać jedną przeszkodę więcej — musieliby raz w tygodniu przychodzić do innej wsi, gdzie istnieje szkoła i tam gimnastykę odbywać. Jeżeli chodzi o jesień, kiedy chłody jeszcze nie są zbyt wielkie, to, jako sala gimnastyczna, służyć może każda stodoła.

Powtarzam, że wszystkie te możliwości istnieją tylko dla chcących. Ale też, nie chce ćwiczyć, tego nie zapędzi do gimnastyki nawet w mieście, gdzie istnieją wspaniałe sale ze wszystkiemi możliwemi urządzeniami.

Co do samych ćwiczeń gimnastycznych to już w „Siewie" podawaliśmy wzorce, jak je prowadzić należy. Wzorce te zostały zebrane w broszurce L. Lutyka p. t. „Gimnastyka". Broszurkę tę zawsze możemy dostarczyć tym, którzy zechcą gimnastyką się zajmować. Zebrane są tam ćwiczenia, które każdy może wykonywać bez pomocy instruktora.

Jeżeli chodzi o gimnastykę w zespołach, to z okazji popisu gimnastycznego na dożynkach w Spale został jeden wzorzec takiej gimnastyki rozesłany do wszystkich Kół Młodzieży Wiejskiej. Obecnie zostanie opracowana i rozesłana większa ilość takich wzorców. Wzorce te są podawane w tak wyraźnej i przystępnej formie, że każdy bardziej energiczny członek Koła może przy ich pomocy gimnastykę prowadzić.

Biegi naprzełaj prowadzone systematycznie i uzupełnione gimnastyką dadzą ćwiczącym całkowitą podstawę do dalszego letniego treningu oraz otworzą możliwość zwycięstw na zawodach.

Ami.



Ćwiczenia koleżanek w Kole Mł. W. w Dąbrówce.

KRONIKA I ZAWIADOMIENIA.

ŚWIĘTO P. W. W BIAŁYMSTOKU.

Dn. 2/X r. b. w. p. n. w Białymstoku brało udział w defiladzie około 100 członków Związku Młodzieży Wiejskiej.

Popołudniu odbyły się zawody lekkoatletyczne. Szkoda, że członkowie naszej organizacji mają tak mało zaufania we własne siły.

Ze zgłoszonych 60 zawodników stanęło do zawodów zaledwie 6-ciu. Reszta wystraszyła się zawodników miejskich! A wstyd! To jeszcze nie wiecie, że bylibyście tych miejskich zawodników pokonali liczebnością?

Po zakończeniu zawodów odbyło się wręczenie nagród, na które przybył p. minister komunikacji oraz p. wojewoda białostocki.

Przy tej okazji została wręczona nagroda przechodnia P. Prezydenta Rzeczypospolitej zwycięskiej sztafecie ze Spały oraz pamiątkowe żetony członkom sztafety.

KOSTJUM SPORTOWY Z. M. W.

Przypominamy, że VII-y Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej w czerwcu 1926 r. ustalił jeden wzór kostjumu lekkoatletycznego dla wszystkich członków Kół Młodzieży Wiejskiej, który się składa ze spodenek koloru khaki z żółtym lampasem oraz białej trykotowej koszulki bez rękawów ze znakiem Z.M.W. na piersiach.

Używanie naszych kostjumów przez członków naszej organizacji jest niedopuszczalne. Również niedopuszczalne jest używanie naszych kostjumów lub części przez członków innych organizacyj.

INSTRUKTOROWIE TERENOWI W. F.

C. Z. M. W. przystępuje do obsadzania instruktorów wychowania fizycznego na poszczególnych województwach. Dotąd obsadzone zostało województwo warszawskie. Stanowisko to objął kol. Florjan Wardas.

Instruktorjat W. F. C. Z. M. W.

ZAWODY W ŁOWICZU.

Dn. 7.X r. b. odbyły się w Łowiczu z okazji otwarcia wystawy rolniczej zawody lekkoatletyczne, zorganizowane przez Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej. W zawodach brało udział około 40 zawodników.

Odbyły się następujące konkurencje: skok w dal, bieg 1500 metrów, sztafeta 4×400 oraz rzut oszczepem.

Wyniki osiągnięto następujące:

Skok wdal — I — Król Konstanty — 4 mtr. 40 cmtr. Bieg 1500 — I — Redo Adam — 5 min. 9,4 sek. Sztafeta 4×400 — I — zespół Koła Bocheń — 4 min. 28 sek. Oszczep. — I —Król Konstanty — 35 m. 50 cmtr

Zawody wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród licznej publiczności, zwiedzającej wystawę.

Sprężystem kierownikiem zawodów był kpt. Florjan Wardas, instruktor w. f. Zw. Mł. Wiejskiej na województwo Warszawskie.

WPŁACAJCIE SKŁADKI CZŁONKOWSKIE!

Praktyczne wskazówki robót kobiecych.

Jabłka. Zamało jadamy owoców—nawołują lekarze, zamało ich hodujemy—narzekają ogrodnicy. Owoce naogół są jeszcze przedmiotem zbytku, a przecież tak bardzo pożyteczne i łatwe w użyciu — zwłaszcza w zastosowaniu przez umiejętną gosposię.

Dla przykładu podam kilka z bardzo wielu różnorodnych sposobów zużytkowania pospolitego u nas owocu — jakim są jabłka wszelkich gatunków. Jabłka jadane na surowo są najzdrowsze, nie tracą jednak wysokiej swej wartości odżywczej — gotowane.

Zaparzone gotującą wodą, lekko osłodzone i przestudzone, są doskonałym, uśmierzającym gorączkę — napojem.

Jabłka w kompocie. Obrane i pokrojone w ćwiartki nalewamy wodą zimną po wierzch, osłodzone dowolnie według upodobania, gotujemy 15-20 minut, dodawszy dla zapachu nieco cynamonu i goździków, lub skórki pomarańczowej. Doskonałe w połączeniu z borówkami.

Zupa jabłeczna. Gorszy gatunek jabłek pokrajać na niewielkie kawałki, zalać wodą do pełna i gotować. Rozgotowane przetrzeć przez sito, lub durszlak, osłodzić do smaku, wrzucić nieco cynamonu, postawić na ogniu do zagotowania. Osobno rozbić kwaterkę śmietanki (na 2 litry zupy) z łyżką pszennej mąki i wlać na gotującą zupę. Do zupy jabłecznej podaje się grzanki z bułki lub białego chleba, kluseczki krajane — albo kartofle.

Szarlotka z jabłek. Wysmarowany masłem i wysypany bułeczką rondelek wykładamy ciastem kruchem cienko rozwałkowanem na stolnicy. Rondelek wyłożony ciastem napełniamy krajanemi w kostkę jabłkami wymięszanemi z cukrem i cynamonem tłuczonym — z dodaniem niewielkiej ilości rodzenków. Tak napełniony rondelek nakrywamy pozostałą ilością ciastek i wstawiamy w piec na 20 moinut. Wierzch ciasta należy po zarumienieniu ponakłuwać widelcem, aby ciasto nie przeszło zbytnio wilgocią pary. Sporządzenie ciasta na szarlotkę jest niekosztowne, na ¼ kg. mąki wystarczą 2 łyżki masła (albo kwaterka śmietany), 1 jajko. Ciasto trzeba troszkę osolić, sparzyć niewielką ilością wody i dobrze wyrobić.

Jabłka w cieście smażone. Kwaterkę mąki, szklankę mleka, 4 żółtka ubite z cukrem, mięszamy dobrze, aby grudek nie było. Do ciasta dodajemy pianę z pozostałych 4-ch białek i szczyptę soli. Osobno krajemy w plasterki obrane ze skórki jabłka, wydrążamy środek, posypujemy cukrem i cynamonem i zostawiamy na ½ godziny. Po upływie tego czasu, jabłka maczamy w przygotowanym cieście i smażymy na gorącem maśle lub szmalcu, przewracając je jak naleśniki na drugą stronę. Przy wydaniu posypujemy je cukrem. Jabłka poza wymienionemi przepisami używa się jeszcze jako różne dodatki do potraw. Kwaśne jabłka używamy do kapusty, lub kwaszone osobno względnie solone do mięsa; jabłkami nadziewa się pieczone kaczki. Marmeladę z jabłek używamy do chleba lub do naleśników, pozatem

można pieczone jabłka, lub krem z jabłek podawać na leguminę. Z jabłek robimy świetne wina, jabłeczniki, ocet. W końcu jabłka mają tę zaletę, że zachowują się najdłużej w stanie świeżym — można je bowiem przetrzymać z łatwością do wiosny, i suszone są doskonałe na kompoty. Oczywiście nie wymieniałem tutaj ani połowy sposobów i korzyści, jakie możemy osiągnąć z jabłek.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Przypominamy, że 15-go b. m. kończy się termin wpłacania prenumeraty za III kwartał.

Wszystkim, którzy nie uregulują należności za „Siew" do tego terminu, wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma. Wznowienie wysyłki wymaga wiele czasu i Czytelnicy, opłacający zaległą prenumeratę po oznaczonym terminie, otrzymają po wznowieniu „Siew" z dużem opóźnieniem, którego winę sobie tylko przypisać muszą. Zaznaczamy, że takim opieszałym Czytelnikom na reklamacje żadnych odpowiedzi dawać nie będziemy.

Koleżanki i Kolegów prosimy o punktualne wpłacanie prenumeraty z początkiem każdego kwartału oraz o zjednywanie nowych prenumeratorów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA.

Nasze bolączki i niedomagania.

(Z listów do Redakcji).

Bolączek i utrapień w życiu swojem ludzie mają moc. Szczególnie jednak trapią one chłopa, który z trudnościami nie umie sobie zbyt radzić wobec nieznajomości praw i braku organizacji. To są jednak bolączki osobiste, ale wieś ma o wiele więcej wad i niedomagań, które są niedomaganiami i bąlączkami społecznemi, nad któremi nie można przejść do porządku dziennego, gdyż są one pleśnią na organizmie społecznym.

Weźmy sprawę oświaty. Jakaż u nas w olbrzymiej masie wiejskiej ciemnota. Toć przecież połowa obywateli — to analfabeci. To też życie na wsi przedstawia się w czarnych kolorach. Oto co pisze kol. A l e k s a n d e r L e c h z Rudki:

„Głucho, szaro i ponuro było na naszej wsi. Czarny zmrok zapadł nad nię. Żadnego życia społecznego — drzemka i letarg. Ciemnota zasłoniła wszystkim oczy".

Zorganizowanie Koła Młodzieży Wiejskiej w Rudce, było wybiciem okna na świat, na świeże powietrze, na słońce. Ale też praca w takich warunkach jest ciężka:

„Przeszkód mamy co niemiara. Nikt nam nie przewodzi, nie mamy nawet wśród kolegów jakichś wybitniejszych jednostek. *Ale mamy silną wolę, zdrowy umysł, zapał i ręce do pracy.* Temi narzędziami pokonamy wszystko, co nam stanie na drodze do osiągnięcia naszego szlachetnego celu".

To rozumiem, ale nie lamentowanie i labidzenie, — jak to bywa wśród innych Kół, które w tym wypadku podobne są do niezaradnych starych panien.

A ten zapał i wola niech będą tak silne, aby w wir pracy młodzieńczej wciągać coraz nowe rzesze nowych koleżanek i kolegów, którzy nie przejrzeli jeszcze na oczy. Oto właśnie chodzi kol. S t a ś k o w i D z i e n i s o w i z R o g o w a:

„Spójrzmy na tych, co są poza nami, co zaprzyjaźnili się z kieliszkiem? Ich wygląd, ich życie, ich myśl — wzbudza litość. Brud, wycieńczenie fizyczne i moralne, zabójstwa i samobójstwa — wogóle życie dla nich niema jasnych chwil, niema przyszłości. To są nasi bracia. Zdobądźmy się na wysiłek, zbudźmy ich z letargu, wpszęgnijmy ich do naszego Koła i razem dążmy do lepszego życia".

A gdyby takie zrozumienie i poczucie obowiązku do współpracy zrodziło się u wszystkich kółkowiczów — to zaiste, byłaby to siła, którąby można omal, że umarłych z grobu zbudzić. W stosunku do młodzieży luzem chodzącej musimy mieć dużo taktu, umiaru i zimnej krwi. Ta bowiem młodzież niekiedy nie pozostaje już w roli biernej, ale występuje przeciw naszym poczynaniom. W czasie zebrań, zabaw, wieczornic urządzają burdy i awantury. Tak było w Z a r ę b a c h, o czem nam opisuje kol. K r a s s o w s k i. Na zebrania przychodzili, aby krzyczeć i śmiać się; gdy Koło urządzało zabawę, i ta „dzika" młodzież także obok urządzała, aby odciągnąć publiczność. Przykre to są wypadki, ale cóż robić. Z czasem i oni przejrzą na oczy i będą żałować swoich postępków. Dlatego też starajmy się z ich oczu zedrzeć zasłonę jaknajwcześniej.

A czyż nie jest wrzodem na ciele wżarcie się w duszę chłopską wiary w zabobony i gusła? Toć nawet u ludzi świadomszych tkwi przekonanie o mocy węgielka z wodą do odrobienia „uroku". A ileż ciągle się zdarza przykrych wypadków na tem tle?

Posłuchajmy o następującem prawdziwem zdarzeniu, o którem nam pisze kol. J a n e k P ę k a l a:

„Zachorował mężczyzna na zapalenie płuc i nie mógł się biedak wyleczyć. Pewnego, pięknego poranku przyszły go odwiedzić kumoszki.

— Co wam to, kumotrze — pytają.

— Oj bida, bida okropna moje kumoski, choryzem i tyla, wolałbym juz, albo śmierć, albo zdrowie, tak mię bolą płuca, że nie wiem — oddychać nie mogę, ledwie zipam. A w nocy spać nie mogę, ciągle mi latają te djabełki kole głowizny, łapią mię, spać mi nie dają.

Kumoszki pokiwały głowami i mówią:

— Wicie, kumotrze, co my wam poradziwa, to opentanie bez satany i tyla.

— Oj, sprawiedliwie, cego tez kumosecki wcześni nie pedzioły juz bybył zdrów, juz byźwa się dawno okowity napili.

— Kobity! która z was mo świncuną wodę, Trzech Królową?

— Jo mum i to jescek staru, oj, to bedzie dobro — zaintonowały znachorki.

Przyniosły tej wody, która miała przeszło już z pięć lat, a w której miljardy robactw miało siedzibę i dawaj odpędzać nią „djabłów" od chorego. Wysmarowały tą wodą ręce, nogi, usta, twarz i dały mu się napić. Stary skrzywił się i więcej pić nie chciał, a operatorki powiadają:

— Pijcie kumie, pijcie, nic wam się złego nie stanie, zaroz juchy uciekną. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Nieszczęśliwy poleżał jeszcze dzień i oddał ducha Bogu.

Takich i tym podobnych przykładów możnaby sporo zanotować w dzisiejszem życiu wsi. Czyż niema na to rady? Jest. Uświadomienie, tłomaczenie o absurdalności przepisów znachorskich. Ciężka to praca, ale czyż przez to mamy jej zaniechać?

Bezwątpienia nie. Toć to są nasze zadania. Tylko do rozwiązania tych zadań bierzmy się wszyscy, ilu nas jest w Kole. Nie zrzucajmy obowiązków na barki przewodniczącego, czy zarządu. A w iluż to, niestety, Kołach to się praktykuje. Tak np. w S i e m i e n i u, Koło miejscowe było bardzo czynne. Gromadka kółkowiczów była nieduża, ale zgrana i przejęta swoimi obowiązkami. Praca też szła raźno. Nagle coś zaczęło się psuć. „Dobre" koleżanki i „dobrzy" koledzy zaczęli spychać robotę na przewodniczącą kol. G e n i ę L a m a n o w i c z ó w n ę. Oczywiście, jedna osoba nie może zrobić tego, co kilka osób. To też Koło zaczyna toczyć się z wierzchołka pracy, na jaki weszło.

O tem, że trzeba gromadnie działać, wspólnie stwarzać dorobek, wciąż się mówi i pisze — a to wszystko trafia prawie w próżnię.

Takiego wspólnego działania trzeba szczególnie przy organizowaniu przedstawienia, czy zabawy, zwłaszcza tam, gdzie niema sceny stałej. Tutaj podział pracy i pomoc każdego człowieka jest wymagana. A jednak czyż tak jest. Owszem, każdy przyrzeka, że będzie coś robił, ale gdy przyjdzie do budowy sceny — to robi ją jeden lub dwuch ludzi, którzy muszą i ławki zbierać i dekorować scenę — a reszta, „niema czasu".

Tak nam właśnie opisuje kol. C h y b i ł t r a f i ł, który wraz z kol. Frankiem Szczubiałem przeżywał te kłopoty, gdy urządzano przedstawienie w W o l i c y.

Zrzucanie obowiązków na jednostkę — to jest niekoleżeńskie i niedelikatne. Tłomaczenie „nie mam czasu", jest poprostu zasłoną, za którą się kryje lenistwo ducha, ślamazarstwo i opieszałość. Kiedyż nareszcie z tem skończymy?

Lamentujemy i narzekamy na brak pieniędzy w Kołach. Ale czyż i tutaj przyczyną tego nie jest nasza obojętność względem Koła i lekceważenie sobie pracy. Słusznie kol. P a w e ł A n d r z e j u k podkreśla, że każdy z kolegów przez zmniejszenie zapotrzebowania na tytoń i unikanie wódki — mógłby taki fundusz zgromadzić, że śmiałoby mógł regularnie płacić składki i daniny na różne urządzenia we wsi. Koleżanki zaś przez rzadsze kupowanie różnych „fatałaszków" także miałyby pieniądze, które pozwoliłyby się im wywiązywać z uiszczenia składek do Koła i miałyby możność nawet zaprenumerowania w pojedynkę „Siewu".

I o tem nawet wszyscy wiemy i jesteśmy przekonani, żeby tak można uczynić, ale cóż, kiedy nie chcemy.

Ale jak już mowa o wadach i bolączkach to warto wspomnieć o drzewach. I one proszą się, aby je wziąć w obronę i wzbudzić nieco dla nich szacunku i uczucia wśród czytelników, boć tych drzew tak mało przecież jest w naszym kraju. Tu i owdzie trafi się przy chałupie dąb lub lipa, co pamięta bóle i poniżenia dziadów naszych, co widziała boje powstańców listopadowych i styczniowych, a może i oglądała wojska Napoleona. Połóż się przy takiem drzewie wieczorem letnią porą, a ono ci tak będzie prawić historję, że się rozbeczysz. Czyż dla takiego drzewa nie trzeba mieć szacunku? Naturalnie, tak — odpowiesz czytelniku, a jednak są wypadki, że taka lipa lub dąb ulegają zębom piły i ostrzu siekiery. O takim wypadku wspomina nam kol. J a n G l ę d a.

Czasami są tego rodzaju konieczności, że trzeba się pożegnać z takiem drzewem, ale nie róbmyż tego tylko dlatego, że nie mamy drzewa na opał, lub na deski względnie na słupki do płota. Opiekujmy się też troskliwiej drzewkami zasadzonemi przy drogach. Ruch obsadzania dróg drzewami rozpoczął się duży. Ze sprawozdań wynika, że była to robota prawie w każdem Kole, ale gdybyśmy chcieli zobaczyć, jak też rosną te drzewka posadzone przez Koła przed dwoma laty, byłby to widok niezawsze budujący. Ujrzelibyśmy pewnie kil-

ka sztuk jako tako rozwijających się, a reszta połamane, poschnięte. Kol. Maksymowicz donosi nam, że we wsi Bujne szlacheckie Koło urządziło święto sadzenia drzewek. Zasadzono drzewkami kilka kilometrów drogi. Cóż z tego, kiedy prawie wszystkie połamano. Stanowczo za mało się opiekujemy rozpoczętą pracą. Potrafimy się zdobyć na jednorazowy wysiłek, ale—aby dzieło do końca doprowadzić, brak nam sił i wytrwałości. A taka połowiczna praca nie jest rzetelną pracą, lecz jest „partoleniem". A tego powinniśmy unikać.

Rozważmyż wspólnie w Kole ten różaniec naszych niedomagań, szukajmy rady i lekarstwa, aby się z tego wyleczyć i braki wyrównać,

R-r.

BACZNOŚĆ POWIAT BŁOŃSKI!

Przypominamy Zarządom Kół, iż w niedzielę 16 października b. r. odbędzie się zebranie Zarządu i Rady Okręgowej w Grodzisku Mazowieckim w sali Domu Ludowego przy ul. Kościuszki 17 o godz. 11.

Stawcie się wszyscy!

Czy starasz się zjednywać czytelników dla swojego pisma? Zdobądź się na wysiłek sprobuj przekonać swych znajomych, że prenumerując i uważnie czytajac „Siew" zdobywają bogactwa, których nikt im nie skradnie, bo są to bogactwa umysłu i ducha.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Wycieczka uczniów szkoły rolniczej w Dobryszycach do Radomska. Dnia 17. VII. b. r. udaliśmy się do Radomska, gdzie zwiedziliśmy fabrykę mebli giętych „Braci Thonet". W fabryce tej meble są wyrabiane z drzewa jaworowego i bukowego. Drzewo firma sprowadza z Małopolski z okolic Jasła i Krosna. W fabryce zwiedziliśmy poszczególne działy, jak składy drzewa do przeróbki, suszarnię, garciarnię, wyrób fornieru, klejarnię i składy drzewa przerobionego jeszcze w czasach przedwojennych. Zwiedziliśmy też działy, gdzie były czyszczone części i składane w całość. Fabryka „Braci Thonet" jest bardzo duża i posiada olbrzymie wprost składy drzewa. Podziwialiśmy wytrzymałość robotników na wysoką temperaturę, niektórzy z nich bowiem muszą pracować w oddziałach, gdzie termometr wykazuje 40 do 50 stopni ciepła.

Nigdy nie przypuszczaliśmy, że tak dużo mebli wywozi się do Ameryki. Z ciekawością przyglądaliśmy się zastosowanemu podziałowi pracy, który umożliwia wyprodukowanie w ciągu jednego dnia przeszło dwu tysięcy krzeseł. Dzięki tej wycieczce dowiedzieliśmy się i uświadomiliśmy sobie, że wytwórczość mebli giętych stoi w Polsce na bardzo wysokim stopniu i ma zapewniony pomyślny rozwój.

St. Garbiec.

DO WYCHOWAŃCÓW SZKÓŁ ROLNICZYCH POW. PUŁAWSKIEGO!

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Puławach zamierza urządzić Zjazd b. wychowanków i wychowanek szkół rolniczych, znajdujących się obecnie na terenie pow. Puławskiego. Uprasza więc wszystkich zainteresowanych o zgłaszanie się do biura O. Z. M. W. w Puławach, ul. Kościelna 2 (przy Sejmiku). Zjazd jest przewidywany 30 października b. r.

Szkoła gospodarcza w Horyńgrodzie. Szkoła żeńska gospodarcza w Horyńgrodzie jest położona w pięknej okolicy nad rzeką Horyniem o 18 kilometrów na północo-wschód od Równego na Wołyniu. Szkoła ta zaopatrzona jest we wszystkie pomoce naukowe i gospodarcze. Posiada kompletne budynki gospodarcze i inwentarz żywy i martwy oraz duży ogród warzywny i owocowy. W szkole jest radjo i warstaty tkackie. Pierwszy kurs w tym roku skupił 25 uczestników nietylko z Wołynia, ale i z innych województw Rzeczypospolitej, w tem 12 dziewcząt ruskich z okolicy. Niedawno odbyła się tu wystawa robót kobiecych, urządzone przez okoliczne kobiety, osadniczki przy współudziale szkoły. Był to dzień, który długo pozostanie w pamięci. Na zakończenie wystawy odbyło się przedstawienie i zabawa, że śpiewami, deklamacjami i tańcami. Rok nauki kończy się dopiero w grudniu, jednak azpisy na nowy rok już się przyjmuje.

Niechże nasze Koła Młodzieży tak na Wołyniu, jak Polesia i w innych okolicach, zakrzątną się, aby



Uczennice szkoły gospodarczej w Horyngrodzie podczas lekcji.



Uczennice szkoły w Horyńgrodzie przy zajęciach praktycznych w piekarni.

szkoła w Horyńgrodzie była zapełniona, bo tylko nauka w dobrze prowadzonej szkole przygotowuje młodzież nietylko do pracy na roli, ale i do pracy społecznej. Wszak nauka, to potęga i moc, co rozświeci ciemnoty noc!

Nauka rozpoczyna się 15 stycznia 1928 r. Szczegółowych informacyj można zasięgnąć listownie lub ustnie w szkole. Adres: Państwowa Szkoła Rolnicza w Horyńgrodzie, p. Tuczyn, woj. Wołyńskie.

W. Koźmiński.

POWIATOWA SZKOŁA ROLNICZA — NIEGŁOSY.

Powiatowa szkoła rolnicza męska — Niegłosy, pow. Płock — kształci drobnych rolników od lat 16 w górę, bez ograniczenia. Pożądani starsi z praktyką.

Informacyj szczegółowych udziela Dyrekcja Szkoły. Adres: p. Płocka, skrzynka pocztowa Nr. 18.

Z POLSKI I SWIATA

Prezydent Rzeczypospolitej w Krakowie i na Śląsku. Prezydent Ignacy Mościcki odwiedził niedawno Kraków i Śląsk. Zarówno prastara stolica podwawelska, jak i skarbnica polskiego przemysłu — Śląsk, witały głowę Państwa ze szczerym entuzjazmem. Wszędzie spotykał się pan Prezydent z żywiołowym udziałem mas w powitaniu dostojnego gościa.

Sejm znowu ma obradować. Dnia 20 października przypada termin, do którego została odroczona sesja Sejmu — w tym dniu zbierze się więc Sejm, aby prowadzić dalej przerwaną przez Rząd pracę. Politycy sejmowi nie przepowiadają jednak długiego trwania tej sesji, bowiem Sejm, w którym większość mają przeciwnicy Rządu, będzie się starał przeprowadzić do końca te wnioski, o które pokłócił się z Rządem — a Rząd pewno do tego nie dopuści i sesję znowu odroczy lub nawet zamknie.

Partja wykluczyła nieposłusznego ministra. W Rządzie Marszałka Piłsudskiego zasiada minister Moraczewski, socjalista, jeden z twórców i czołowych przywówców P.P.S. Wszedł on do Rządu bez zgody swojej partji, jako prywatny człowiek. P.P.S. z początku nie przeciwdziałała temu, bo w stosunku do Rządu zajmowała stanowisko wyczekujące i otwarcie go nie zwalczała. Jednak ostatnio w partji wzięły zupełnie górę nastroje przeciwrządowe i wtedy postawiono ministrowi Moraczewskiemu pytanie, co woli: Rząd czy partję. Ponieważ minister pomimo wielkiego przywiązania do partji z Rządu nie wystąpił — władze partyjne postanowiły go z P.P.S. wykluczyć. Z powodu tej uchwały kilku znanych działaczy wystąpiło z P.P.S.

Agitatorzy chcą wykorzystać zniknięcie Zagórskiego. Wroga obecnemu Rządowi prawica postanowiła wykorzystać zaciekawienie i wzburzenie, wywołane w opinji publicznej przez tajemnicze zniknięcie generała Zagórskiego i stara się urobić mniemanie, że generał Zagórski został zamordowany przez ludzi, zbliżonych do Rządu. W tym celu agitatorzy partyjni prawicy rozrzucają po całym kraju odezwy, o rzekomem morderstwie. W tych odezwach generał Zagórski przedstawiony jest jako „bohater", który uległ zemście, jakieś „czarnej ręki". Żródło tych odezw jest oczywiście starannie nie wiadomo, kto je pisze i drukuje — szerzą je zaś podejrzane osobnicy, zapewne dobrze zapłaceni. Agitatorzy ci, w ten sposób zaszczepiają w społeczeństwie niezdrową atmosferę niepokoju i sensacji oraz obniżają zaufanie do władz.

Układy o pożyczkę amerykańską. Pomiędzy Rządem polskim, a przedstawicielami kapitalistów amerykańskich toczą się narady nad sprawą pożyczki amerykańskiej dla Polski. Jest to dalszy ciąg tych narad, jakie poczyniono w tej sprawie nawiosnę. Uległy one przerwie, a teraz zostały wznowione i być może doprowadzą do udzielenia Polsce większej pożyczki.

Barbarzyńskie prześladowanie oświaty polskiej na Litwie. Rząd Litwy Kowieńskiej wziął się z dzikiem okrucieństwem do tępienia na Litwie polskiej oświaty. Szkoły polskie na Litwie zostały przeważnie pozamykane i dzieci, które do nich uczęszczały, rozpędzono, a wielu nauczycieli osadzono w więzieniu. Aby uniemożliwić dzieciom polskim korzystanie z oświaty w języku ojczystym, władze ogło-

siły, że do szkół polskich mają prawo chodzić tylko dzieci rodziców, którzy mają w paszportach zapisane narodowość polską — a przy wydawaniu paszportów pisano wszystkim, bez pytania — Litwin. Nauczycielom, Polakom, odbiera się możność nauczania przez obcinanie ich masowo na egzaminach nauczycielskich. Przy ostatnich egzaminach obcięto bez ceremonji wszystkich nauczycieli Polaków. Uciskane przez rząd polskie społeczeństwo na Litwie, rozpaczliwie wzywa pomocy Polski. W Wilnie odbyły się z tej racji masowe wiece protestacyjne, na których mieszkańcy Wilna domagają się interwencji od Rządu polskiego w sprawie barbarzyńskiego prześladowania naszych rodaków na Litwie.

Litwa zawarła konkordat z Watykanem. Pomiędzy Watykanem a Litwą Kowieńską został podpisany układ, zwany konkordatem. Jest on podobny do tego konkordatu, jaki zawarla z Watykanem Polska, jednak daje mniej przywilejów duchowieństwu litewskiemu i przez to jest dla państwa korzystniejszy.

Chłopi rosyjscy powstają przeciw sowietom. Na rosyjskiem pograniczu Estonji wybuchło powstanie chłopów przeciwko władzy sowieckiej. Zawezwane oddziały czerwonej armji utopiły to powstanie w morzu krwi.

W Chinach znów jak w garnku. Niedawno doszło do porozumienia pomiędzy obydwoma, odłamami Chin Południowych. Rządy w Hankou (dawny obóz rewolucyjny) i w Nankinie (utworzony przez rozłam gen. Czang-Kai-Szeka), pogodziły się i miały zjednoczyć swoje siły przeciw Północy. Tymczasem komuniści, których przy tem porozumieniu, zupełnie pominięto, podnoszą znów głowy i wszczynają w Chinach Południowych zamieszki i rozruchy. Oczywiście, jest to bardzo poważna przeszkoda dla wojsk południowych w walce i wskutek tego wojska Północy nietylko się nie cofają, ale jeszcze postępują naprzód.

Militaryzm niemiecki szczerzy zęby. W Prusach dokonano niedawno poświęcenia pomnika, wystawionego na polach Tannenberga na cześć zwycięstwa niemców nad moskalami w bitwie jaka się tam toczyła w początku wojny w 1914 roku. Podczas tej uroczystości prezydent Niemiec, Hindenburg, wygłosił przemówienie w tonie wybitnie przeciwpokojowym. Politycy wielkich mocarstw Zachodu, widzą w tem przemówieniu dążności odwetowe Niemiec. Jest to niejako warczenie, świadczące, że sen wilka niemieckiego jest tylko pozorny — bo w rzeczywistości czuwa on i szykuje się do nowego przelewu krwi. Dla nas mowa Hindenburga jest niczem nowem. My o zbrojeniach niemieckich wiemy dobrze — musimy tylko przypomnieć niemieckim militaryzmom, że pola Tannenbergu i Grunwaldu, gdzie postawili oni swój pomnik, pamiętają nietylko zwycięstwo Niemców nad Rosjanami...

Jak bolszewicy chcą oddać Francji długi. Przedstawiciele Rosji sowieckiej zaproponowali Francji, że Sowiety zgodzą się wypłacać Francji w przeciągu 60 lat ratami dług, jaki zaciągnęła Rosja od Francji podczas wojny, jednak pod warunkiem, żeby Francja udzieliła Sowietom obecnie wysokiej pożyczki. Jednem słowem, mówią oni Francji: „pożycz nam pieniędzy, a my ci oddamy w przyszłości dawne długi".

Meksykanie wojują o krzesło prezydenta. Z Meksyku donoszą, że wybuchły tam rozruchy na tle ubiegania się o krzesło prezydenta. Kilku generałów, którzy mają ochotę na to stanowisko, stanęło na czele dość licznych oddziałów wojska i postanowiło je sobie wywalczyć orężem. Jest to iście „meksykański" sposób zabiegania o urząd. Jednak tymczasem nie doprowadzi on kandydatów do upragnionego rezultatu, bo oto dotychczasowy prezydent, Kalles, oświadczył, że da sobie radę z wichrzycielami i odpowiednio ich ukarze.

Nagroda za celny strzał do angielskiego ministra. Sowieckie organizacje przysposobienia wojskowego wprowadziły nowy sposób wyrabiania w swoich członkach nienawiści i zawziętości przeciwko przeciwnikom państwa sowieckiego. Oto przy nauce strzelania, biorą oni za cel portrety różnych zagranicznych polityków, wrogich dla sowietów. Najbardziej rozpowszechnione jest strzelanie do Camberlaina, ministra spraw zagranicznych Anglji. Za udatne strzały do jego podobizny dostają nawet strzelcy sowieccy nagrody.

To i owo.

Jak otrzymać dokumenty z Rosji Sowieckiej. Ileż to naszych rodaków przed wielką wojną mieszkało w Rosji? Po rewolucji wrócili do Polski. Powrót był nieraz ucieczką. Tam w Rosji pozostały różne dokumenty (akta stanu cywilnego—metryki urodzenia, śmierci i t. d.). Obecnie potrzebne one mogą być właścicielowi lub jego rodzinie. Jakże starać się o taki dokument. Otóż nasze władze ustaliły następujący sposób starania się o takie papiery: A więc osoba starająca się o dokument winna przesłać opłacone zwykłym stemplem podanie do departamentu konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które to ministerstwo prześle danej osobie odpowiednie zaświadczenie.

Zaświadczenie to wraz z oznaczoną kwotą w dolarach (3 dolary za dokument) można posłać do odnośnego konsulatu polskiego w Rosji, który żądany dokument nadeśle.

Należność pocztową opłacono ryczałtem

Zamiast drutu — kolczyki. Co to krzyku i kwiku, gdy się świni wkręca drut. A nie można jej nie robić tej przykrości, bo bestja ryje i brudzi koryto tak, że kłopotu z tego powodu jest sporo. Taka operacja wkręcania drutu świni jest bolesna dla tego, przysłowiowo poniżonego zwierzęcia czworonożnego, jak również jest nieprzyjemna dla tego, który dokonywa tej operacji. Można usunąć te przykrości obustronne, zastępując drut specjalnym kolczykiem. Takie kolczyki można nabyć, płacąc za 100 sztuk i szczypce do tego potrzebne 5 złotych. Naturalnie, że taka ilość wystarczy na długi czas i na sporo sztuk. Dobrzeby więc było złożyć się w kilku i wprowadzić taki nabytek do wsi. Niech sobie paradują świnie w kolczykach i niech nie robią kłopotów gospodyni.

Olbrzym zegar. W Berlinie, w warsztatach Siemensa znajduje się zegar niezwykłej wielkości. Wystarczy powiedzieć, że duża jego wskazówka ma długości 3 metry, zaś mała 1 m. 75 cm. — obie zaś razem ważą 700 kilogramów. Jest to największy zegar na świecie.

HUMOR

U DOKTORA.

Doktór: — Czy pan radził się już kogoś w swej chorobie?

Pacjent: — Byłem u naszego znachora, który ziołami leczy i ten mi poradził...

Doktór: — Ten panu poradził z pewnością jakieś głupstwo?

Pacjent: — Ano tak, kazał mi iść do pana doktora.

Z ŻYCIA NASZYCH REKRUTÓW.

Kapral (do rekruta podczas ćwiczeń): — Jak daleko jest do tego lasku?

Rekrut: — Osiemset kroków.

Kapral: — Dlaczego tak pewnie mówicie?

Rekrut: — Dlatego, że jakbym powiedział, że nie wiem, to pan kapral kazałby mi tam zaraz pójść i mierzyć krokami.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł. Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: *Franciszek Wójcicki.* Wydawnictwo: *Centr. Związku Kółek Rolniczych.*

Druk. „Stołeczna“, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67.